Cena 10 hal.

Nr. 229. Kraków, Środa 23 Września 1914. Rok XXII.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Z walk w Tarnobrzeskiem.

Spotkałem pod.....2 pułk ułanów z moim bratem na czele. Pomimo olbrzymich marszów i udziału w 3 bitwach pułk dobrze wyglądał. Mazury nasze dzielnie się trzymały, konie były w dobrej kondycyi. Wiele zawdzięcza pułk komendantowi trenu hr. Ressegnier, który najpunktualniej go aprowiantował, usuwając wszelkie przeszkody i odpierając napady kozaków przy pomocy przydzielonego mu oddziału. To też żołnierz i koń dobrze odżywiany po dłuższej kampanii był najzupełniej zdolny do walki.

Nocleg spędziłem w kwaterze brata, gawędząc o minionych trudach i walkach. Huk dział nad ranem od strony Tarnobrzega, spowodował mię do udania się do tego miasta. Po drodze spotkałem tłumy uciekających. Smutny to był widok! Mieszkańcy unosili, co zdołali zabrać ze swego mienia. Niektórzy bardziej trwożliwi brali w przestrachu najmniej potrzebne przedmioty. Widziałem np. kobietę niosącą jako cały swój dobytek wieszadło. Płacz kobiet i dzieci rozlegał się dookoła. — Już bliżej Tarnobrzega spotkałem wielu urzędników, którzy mi oznajmili, że z powodu bombardowania miasta, zmuszeni są je opuścić. Przyspieszyliśmy tempo naszej furmanki, gdyż w mieście znajdowały się jeszcze osoby znajome, które nie mogły dostać koni do wyjazdu. Nad miastem latały szrapnele i granaty, skierowane widocznie na stacyę kolejową, część ich spadała jednak do miasta, raniąc odłamkami parę osób i uszkadzając niektóre budynki.

Zabrawszy matkę mego towarzysza p. Łąckiego i parę innych osób, broń naszą i trochę rzeczy, opuściliśmy miasto, w którem dalsze przebywanie nie było już zupełnie bezpieczne. Na pożegnanie nad samym rynkiem tarnobrzeskim, pękł szrapnel prawie nad naszemi głowami. W mieście pozostała jednak garstka mieszkańców, chroniąc się przeważnie przed bombardowaniem po piwnicach. Pozostał pomimo próśb rodziny na swojem stanowisku burmistrz Kolasiński, pozostał i hr. Zdzisław Tarnowski na zamku dzikowskim oświadczając, że nie opuści siedziby swoich ojców. Niedaleko miasta spotkaliśmy starostę Dembowskiego, który odwiózłszy ważniejsze akta starostwa w bezpieczniejsze miejsce, starał się powrócić do siedziby swego urzędu. Podnieść muszę z uznaniem spokój i zimną krew Tarnobrzeżan, którzy — z małymi wyjątkami — pomimo walki toczącej się od tygodnia w pobliskim Sandomierzu, bliskości nieprzyjaciela, od którego oddzielała ich tylko Wisła, nieustannego huku dział, opuścili swoje domy dopiero w chwili, gdy na miasto padać zaczęły szrapnele i granaty. Postąpili o wiele odważniej i rozsądniej, jak mieszkańcy wielu innych miast i miasteczek, którzy przedwcześnie narazili się na przykrą tułaczkę i stawali się dla innych okolic ciężarem, uciekając, gdy tylko z odległości kilkudzies. kilometrów usłyszeli strzały, a nawet nie czekając na ich odgłos. Bombardowanie zawdzięczamy podobno znanemu z ruchliwości jenerałowi rosyjskiemu Nowikowowi, który z swoją dywizyą niepokoił tamtejsze okolice, a do nas strzelał z Koprzywnicy odległej około 5 kilometrów od Tarnobrzega.

Po odwiezieniu kobiet w bezpieczne miejsce, gdzie na razie znalazły gościnne przyjęcie w Majdanie Kolbuszowskim u włościanina, posła Lewickiego, staraliśmy się powrócić do Tarnobrzega. Niestety, znalazły się tam już wkrótce forpoczty rosyjskie, które przybyły po opróżnieniu Sandomierza. Obrona Sandomierza przez wojska nasze była dzielną. Broniono miasta, które nie było twierdzą, ani nawet obozem obwarowanym przez tydzień przed szturmami przeważającej liczby Rosyan, zadając im ciężkie straty. Szczególnie ostatni szturm nocny zakończył się dla nich niepomyślnie. Rosyan, którzy usiłowali niespodzianie wedrzeć się do miasta, odparto; celny ogień naszej artyleryi stosami trupów zapełnił wąwóz koło kościoła św. Jakóba. Prawie cały batalion 72 pułku piechoty rosyjskiej mając odcięty odwrót, dostał się do niewoli. Korzystając z zamieszania, wywołanego wśród nieprzyjaciół wskutek tej porażki, wycofała się nasza załoga z Sandomierza wśród trudnych okoliczności, przewożąc za Wisłę działa, rannych i jeńców.

Ostatnia próba moja przedostania się do Tarnobrzegu wraz z moim towarzyszem p. Łąckim i wachmistrzem z tamtejszego posterunku żandarmeryi, nie powiodła się.

Przy granicy powiatu, spotkaliśmy część pospolitego ruszenia tarnobrzeskiego pod komendą porucznika Bobra. Ci chłopi oderwani od roli przed kilku tygodniami, przedstawiali już widok karnego i wyćwiczonego żołnierza. Byli już wśród ognia karabinów, szrapneli i granatów nieprzyjacielskich, nie ponosząc jednak znaczniejszych strat. Stosunek ich wzajemny z oficerami był jaknajlepszy, pełen życzliwości z jednej, a poszanowania z drugiej strony. Ze łzą w oku pożegnać się musiałem z powiatem tarnobrzeskim, który tak ciężko ucierpiał wśród tej wojny i nad którym nocami unosiły się straszne łuny. Daj Boże, bym go wkrótce wśród szczęśliwych okoliczności znów zobaczył.

Zygmunt Lasocki.

Głos z Warszawy.

Główny dziennik chorwacki, zagrzebski „Obzor" podaje obszerny fejleton, poświęcony wiadomościom o Warszawie. Jeden z czytelników „Obzora", lekarz wojskowy pełniący służbę przy armii w Galicyi wschodniej, miał sposobność spotkać się w Stanisławowie z pewnym profesorem jednego z polskich gimnazyów prywatn. w Warszawie i na podstawie jego opowiadań prostuje w Obzorze szereg rozpowszechnionych dotychczas, a mylnych informacyi, dodając nadto nieco nowych wiadomości. Właściwie były one nowemi, lecz przestały nimi już być, gdyż feileton datowany jest z 10 września; przy dzisiejszym stanie komunikacyi minęło drugich 10 dni, zanim korespondencya dostała się na łamy dziennika. Toteż byłaby treść owego feiletonu u nas wielce już spóźnioną; niektóre jednakowoż ustępy mieszczą w sobie pewne szczegóły, lub też wyjaśnienie pewnych niezrozumiałych dotychczas okoliczności — pozwalamy więc sobie ustępy te powtórzyć.

„Życie w Warszawie pozostało napozór normalnem i fizyonomia miasta nie zmieniła się od początku wojny niemal nic"... „Władze nietylko dozwoliły, lecz same nawet upominały się o to, żeby urządzić straż obywatelską i pewnego rodzaju nadzorczy komitet obywatelski. Komitet ten dzieli się na 6 sekcyi, a rozwija nadzwyczaj ożywioną działalność filantropijną. — Do komitetu wszedł cały szereg ludzi powszechnie znanych i bardzo wpływowych: uczestniczą w nim ks. Chełmicki, Piotr Drzewiecki, Feifer, Wielowejski, H. Konic, M. Lutosławski, Fr. Nowodworski i wielu innych... Na tej zapewne okoliczności wylęgła się kombinacya dziennikarska, jakoby władze rosyjskie były opuściły Warszawę i że powstał komitet Narodowy, który przewziął na siebie funkcyę władz"...

„Jenerał gubernator Żyliński wyjechał z Warszawy. Zamiast niego sprawiają w Warszawie najwyższe funkcye wojskowe i administracyjne generałowie Turbin i Daniłow, wraz z wicegubernatorem szambelanem Essenem".

„Na początku wojny groził miastu wielki niedostatek środków żywności. Komitet obywatelski zapobiegł temu, założywszy 31 sklepów z żywnością i w ten sposób udało się utrzymać ceny normalne. W Warszawie znajduje się w dostatecznej ilości wszystko, czego potrzeba dla przeżywienia się. Jeden jest tylko brak, który daje się odczuć w sposób niezmiernie dokuczliwy: brak węgli.

„Zaraz na początku wojny wszystkie banki opuściły Warszawę, co wyrządziło niezmierne szkody całemu obrotowi handlowemu. Naogół można powiedzieć, że praca wytwórcza niemal zupełnie zamarła; z przedsiębiorstw przemysłowych wstrzymało roboty 92 prc."

Prasa warszawska zmuszona jest powtarzać, co jej poda oficyalna agencya petersburska i niema wogóle żadnej rady na to, żeby pisać inaczej, niż sobie tego rząd życzy. „Ale wszyscy wiedzą doskonale, że prasa tylko symuluje, i że po cichu tęskni za oswobodzeniem z nieznośnego jarzma. Wszyscy żywią w głębi duszy otuchę, że zwycięskie armie niemiecka i austro-węgierska przyniosą im to oswobodzenie wcześniej czy później. Po cichu niejeden modli się za ostateczne zwycięstwo austryackiego oręża". Pomimo niezmiernej trudności otrzymania informacyi z poza kordonu, Warszawa — zdaniem korespondenta „Obzora" — posiada dobre wiadomości o tem, co się dzieje w Galici. „Wiedzą w Warszawie, jakie zadanie wytknął sobie polski Legion, błogosławią mu w duchu i życzą najświetniejszego powodzenia".

A teraz przytoczymy dosłownie ustęp, tyczący się osławionego „Legionu", który tyle złej krwi narobił niektórym dziennikom galicyjskim:

„Rosyjskie władze wojskowe roztrębują na wszystkie strony, że Warszawa przekroczyła obowiązkowy swój kontyngent mobilizacyjny i że dostarczyła 600 ochotnika. Ochotnicy ci tworzą „Legion antipruski". Legion taki istnieje rzeczywiście — ale trzeba wiedzieć, z jakich żywiołów on się rekrutuje! Legion ten zorganizował niejaki Bonawentura Snarski, były nauczyciel w Kielcach, a złożył go ze zdemoralizowanych żywiołów warszawskiej ulicy. Legioniści ci podzieleni są na oddziały drobne, na których czele stoją „siekiernicy", zwący się tak od tego, że uzbrojeni są w siekiery; zresztą legioniści uzbrojeni są bowiem w noże. Ta banda, która liczy około 600 ludzi, wyruszyła już z Warszawy... Ludzie ci mają za zadanie rozrywać tory kolejowe, dobijać rannych nieprzyjaciół na pobojowisku i oddawać się sprawkom prowokatorskim"... W dalszym ciągu fejletonu pisze chorwacki korespondent o sprawach sanitarnych:

„Warszawa przepełnioną jest rannymi z Prus Książęcych; wszystkie szpitale przeludnione. Szpitali jest dziwnie mało, a ekarże tyle mają roboty, że nawet najcięższe operacye mogą załatwiać tylko powierzchownie. Zdarza się, że operacye wykonują osoby nie będące lekarzami. Nie rzadko zdarzy się spotkać rannych, leżących na ulicy, gdyż nie mogą znaleźć pomieszczenia w szpitalu, a nieraz grozi takim śmierć od zbytniego upływu krwi. Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, że nadzwyczaj wielki procent rannych umiera. Brak lekarzy może się zdarzyć wszędzie, lecz w armii rosyjskiej brak ten dosięga niezawodnie swego maximum.

„Niedawno policya bez jakiegokolwiek powodu wpadła do mieszkania prezesa teatrów warszawskich Małyszewa i internowała go. Takich aresztowań i internowań było bardzo wiele. Wielu wyprawiono w głąb państwa, niektórym udało się zbiedz jeszcze przed początkiem wojny.

Wielka bitwa.

Wiedeń, 21 września.

(b.) Wielka bitwa we Francyi trwa już dziewiąty dzień. O rozwoju jej najdokładniej informują urzędowe komunikaty, wysyłane z głównej kwatery wojennej.

Depesza z 10 b. m. donosi z głównej kwatery, że części wojska niemieckiego, które ścigając Francuzów przedarły się przez Marnę — zostały **zaatakowane** z Paryża i między **Meaux i Montmirail** przez przeważające siłą wojska francuskie. Przyszło do ciężkiej, dwudniowej walki, której rezultatem było wstrzymanie wojsk francuskich i czasowe sparaliżowanie ich ofenzywy. Przyszły jednak wiadomości, iż nadchodzą nowe, silne oddziały francuskie — w konsekwencyi prawe niemieckie skrzydło musiało się cofnąć. Dzień 10 września jest dniem zapoczątkowania **francuskiej ofenzywy przeciw niemieckiemu prawemu skrzydłu.**

Pierwszą wiadomość o rozpoczęciu się tej wielkiej bitwy, która jeszcze nieukończona trwa dalej, przyniosło urzędowe sprawozdanie z 13 b. m., utrzymane w tonie ogólnym i stwierdzające, iż szanse wojsk niemieckich są pomyślne. Dnia 4 b. m. komunikat z ogólnej kwatery wojennej oświadcza, że na prawem skrzydle armii odbywają się ciężkie walki i że usiłowania francuskie w kierunku stanowczego złamania oporu wojsk niemieckich, nie udały się. Na żadnem miejscu nie przyszło do rozstrzygnięcia. Dzień 14 września konstatuje dalsze trwanie ofenzywy francuskiego wojska i defenzywy niemieckiej.

Nazajutrz — 15 b. m. — dowiadujemy się ze źródła urzędowego, iż walka odbywająca się na p r a w e m skrzydle niemieckiej armii, rozciągała się aż do Verdun, więc i na armie znajdujące się w stronie wschodniej. Niemcy na kilku punktach odnieśli częściowe sukcesy. — Walki dnia tego rozciągały się od stanowisk prawego skrzydła, aż do Verdun.

W nocy z 15 na 16 b. m. i w ciągu 16 b. m. na poszczególnych miejscach frontu bojowego, ataki wojsk francuskich zostały odparte. Francuska ofenzywa była kontynuowaną jeszcze w dniu 16 b. m. — Niemcy jednak wykazują pewne sukcesy.

Główna kwatera wojenna donosi tryumfalnie 17 b. m., że w bitwie między Oisą a Mozą pewne oznaki wskazały na osłabienie się oporu francuskiego. W bitwie tej jednak nie przyszło do stanowczego rozstrzygnięcia. — Francuskie próby stanowczego przełamania defenzywy niemieckiej na prawem skrzydle — znów nie odniosły rezultatu. Centrum niemieckiej armii odnosi powolne, ale pewne sukcesy. I znów 17-go b. m. pojawiają się uzupełnienia pierwszego komunikatu o wielkiej bitwie: Trzynasty i czwarty korpus francuskiej armii, oraz części dalszych dywizyj zostały stanowczo pobite na południu od Noyon i straciły wiele bateryj. — Francuskie ataki na różne miejsca frontu bojowego zostały odparte. Przy szturmie na Chateau-Brimont obok Reims, Niemcy wzięli do niewoli 2.500 Francuzów. Wiadomości dnia tego dotyczą jeszcze ciągle przebiegu francuskiej defenzywy.

Dnia 18 b. m. komunikat urzędowy nie pojawił się — aż oto 19 b. m. wieczorem nadchodzi oficyalna depesza o przebiegu walk sobotnich donosząca, że francuska armia na całym froncie bojowym została zmuszona do defenzywy i że niemiecka ofenzywa już się rozpoczęła.

Francuska ofenzywa ma początek w potyczkach z 10 b. m., kontynuowano ją do 19 b. m. Dnia 19 września nastąpił przełom.

Działanie austryackich haubic.

W „Neues Wiener Tagblatt" opisuje podporucznik rezrwowy Dr Stieglandt działanie austryackich bateryj motorowych podczas oblężenia twierdzy francuskiej Meubege:

„Działanie naszych bomb — pisze Stieglandt — było straszliwe. W Boussoir, pierwszym forcie, który ostrzeliwaliśmy, wieża pancerna została przebita i warstwa ziemi gruba na 10 merów została przedziurawiona. Pocisk dotarł następnie do ubikacyj załogi, a przez ogromny nacisk gazu została pancerna wieża obserwacyjna, znajdująca się w odległości 30 metrów, odrzucona o 10 metrów.

Jeszcze większy skutek wywołało ostrzeliwanie w forcie Cerfontaine. Bomby austryackie przewierciły się z góry przez wszystkie ubikacye i wdarły się do piwnic; wszystkie piętra fortu zawaliły się w kilku miejscach. Wielu Francuzów zostało zasypanych, ponieważ dochodziła z gruzów przykra woń trupia.... W magazynie amunicyjnym pociski przebiły grube na 2 do 3 metrów mury. Na wałach znajdują się gęste lejki ziemne, przez pociski wywiercone. Cały fort jest zupełnie zdemolowany. To niszczycielskie działanie naszych bateryj skłoniło komendanta fortecy do szybkiej kapitulacyi. Inaczej byłoby niewytłomaczonem, dlaczego 48-tysięczna załoga oddała twierdzę armii oblężniczej, składającej się zaledwie z 10.000 żołnierzy.

Ze spraw rumuńskich.

Niemiecki poseł w Bukareszcie wyjechał tedy do Berlina, a podróż jego ogłoszono urzędowo; nie trudno więc domyśleć się, że ma ona szczególne znaczenie polityczne. O cóż innego mogłoby chodzić, jeżeli nie o sprawę neutralności Rumunii? Wszak na Rumunię zwrócony w tej chwili wzrok całej Europy.

W Bukareszcie od kilku tygodni wre gorączkowe życie. W mieście pełno cudzoziemców, zwłaszcza bogatych rodzin z Galicyi i Bukowiny (szczególniej żydów), chcących w Bukareszcie przeczekać wojnę.... Czy dobre miejsce obrali na schronienie, to jeszcze kwestya.

W Bukareszcie można obecnie wiedzieć więcej, niż n. p. w Wiedniu lub w Berlinie. Bukareszt posiada bowiem bezpośrednie połączenie z Budapesztem i z Wiedniem, skąd dochodzą wiadomości tak austryackiego biura korespondencyjnego, jakoteż biura Wolffa w Berlinie; obok zaś tego istnieje również bezpośrednie połączenie i z Petersburgiem i z Konstantynopolem, a nadto jeszcze połączenie telegraficzne z Nyszem i ze Sofią. Jeszcze nie koniec! Ponadto wszystko mają jeszcze w Konstancy stacyę radiotelegraficzną, sposobną do przyjmowania bezpośrednich depesz z jednej strony z Aten, a z drugiej strony z wieży Eifla w Paryżu. Są to więc stosunki idealne, mogące wzbudzić zazdrość, a raczej muszące ją wzbudzić w każdym dziennikarzu europejskim. To też w Bukareszcie lada świstek brukowy więcej ma informacyi, niż najpoważniejsze pismo w Berlinie, czy w Paryżu, nie mówiąc już o Krakowie. Dzienniki bukareszteńskie zamieszczają wszelkiego rodzaju wiadomości przynajmniej o całą dobę wcześniej, aniżeli prasa wielkich stolic europejskich.

Przyznać trzeba, że o sprawach austryackich prasa rumuńska pisuje objektywnie i raczej nawet z pewnym odcieniem życzliwości.

Oczywiście głównym tematem politycznych roztrząsań jest kwestya, czy Rumunia pozostanie neutralną, czy nie. Wiadomo, że z początkiem wojny rada koronna uchwaliła pod przewodnictwem króla, że zachowa się neutralność, lecz należy armię przysposobić na wszelki wypadek. W radzie tej wzięli udział przewódcy wszystkich stronnictw. Są i tutaj, jak w Sofii, dwa prądy, austrofilski i rusofilski. Szczególnym przejawem wśród rumuńskich stronnictw jest fakt, że żadne z nich nie jest w całości ani austrofilskiem, ani rusofilskiem, lecz każde z nich rozdzieliło się na austrofilów i rusofilów. Czy to liberali, czy konserwatywni, czy demokraci, wszystkich myśli są rozdwojone. W samym gabinecie niema pod tym względem jednolitości. Król z całym swoim wpływem i z całą swą stanowczością stoi po stronie Austryi i Niemiec, co wywołało zatarg z prezydentem gabinetu, Bratianem.

W Bukareszcie wychodzą trzy wielkie dzienniki, wydawane po francusku, urabiające opinię publiczną za trójporozumieniem przeciw Austryi. Nie zdołały one wywrzeć żadnego wpływu na politykę rządu. Anglicy, Francuzi i Rosyanie, którzy powołują się na te dzienniki, mylą się bardzo, sądząc, że w nich wyraża się rumuńska publiczność. Rumuni uważają się wprawdzie za naród romański, inteligencya rumuńska wykształcona jest w duchu francuskim i żywi niewątpliwie sympatye francuskie — ale od sympatyi do czynów politycznych jeszcze daleko, a zresztą Francya, to jeszcze nie trójporozumienie. Prasa rządowa stara się zachować obiektywność. Tuż przed wyjazdem posła niemieckiego z Bukaresztu czytało się w dzienniku rządowym taki ustęp:

„Niektóre pisma niepokoją ogół senzacyjnemi wiadomościami, jakoby Rumunia zamyślała zerwać neutralność. Stwierdzamy tedy ponownie, że nie zaszło nic takiego, coby miało zagrażać naszej neutralności. Rada koronna oświadczyła się za neutralnością i dopóki Rumunia nie będzie zmuszoną postąpić inaczej, dla ochrony swych żywotnych interesów, dopóty pozostanie bezwarunkowo neutralną".

To oświadczenie organu oficyalnego okazuje jawne, że znaczna większość sfer decydujących pragnie utrzymać neutralność, że tedy niespodziewany wyjazd posła niemieckiego do Berlina może być dobrym tylko znakiem dla Austryi i Niemiec.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 28; zachód przypada o godz. 5 min. 36; długość dnia godzin 12 minut 11.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we czwartek N. P. M. Wykupu i Gerarda p. — Pojutrze w piątek Ładysława z G. i Aurelii p.

Pogoda. Dn. 22 września termometr doszedł od + 5·3 do + 12·5 C. — barometr podnosił się.

— Dn. 23 września o godz. 7-mej rano stan barometru 747·7 mm. termometru + 9.8 C. Wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 23 września.

Do mieszkańców m. Krakowa.

Gmina miasta Krakowa otrzymała od rządu większą kwotę, z której udziela pożyczek od 200 do 300 koron, wszystkim mieszkańcom miasta Krakowa, którzy zamierzają opuścić miasto a nie mają do tego potrzebnych środków.

Zwracamy uwagę interesowanym, że wszyscy niezaopatrzeni w prowianty na 3 miesiące muszą bezwzględnie miasto opuścić.

W interesie zatem swoim powinni korzystać z tej sposobności, aby się w tę kwotę zaopatrzyć.

Komisye magistrackie urzędują w magistracie (Pałac Wielopolskich) w sali Konferencyjnej od godz. 9 do 12 i od 4 do 6 po południu. Interesowani powinni zgłaszać się bezwłocznie.

Z miasta. Rozpoczęte urzędowanie obchodnich komisyj wojskowych dla badania zapasów żywności u rodzin chcących pozostać w mieście, wywołało uzupełnianie zapasów, a wszystkie handle spożywcze znalazły się w obiężeniu, wysprzedały w kilku godzinach wszystkie zapasy. Obecnie odczuwać się daje brak węgla, cukru, mąki i wielu artykułów codziennej konsumcyi.

Jak już wspomnieliśmy w ostatnich dniach osłabł ruch wychodźczy z miasta. Majętniejsi mieszkańcy opuścili miasto, pozostają przeważnie ci, których nie stać na wyjazd lub tacy, którzy zaopatrzywszy się w żywność, w mieście pozostać pragną.

Przez kilka dni wstrzymany ruch pociągów ewakuacyjnych podjęty będzie ponownie od soboty dnia 27 bm. Z dworców towarowych odchodzić będą pociągi bezpłatne, odwożąc przymusowo wydalonych, zaś z dworca osobowego tych, którzy dobrowolnie opuszczają miasto.

Wyjeżdżający zaopatrzyć się powinni w legitymacye, potrzebne dla wyjazdu, które wydaje Dyrekcya policyi, a potwierdza komenda twierdzy przy ulicy Grodzkiej.

Jeszcze do soboty spodziewany jest większy wyjazd z miasta, bo do ograniczenia ruchu przyczyniły się także we wielkiej mierze święta żydowskie. Pomimo przygotowań do wyjazdów, odczuwać się daje pewne uspokojenie wśród publiczności, tak potrzebne w chwilach, gdzie zamieszanie utrudnia wszelką akcyę, narażając na nieobliczalne straty, wywołane przez popłoch.

Ze względu na zaopatrzenie się wielu rodzin w środki spożywcze i zamiary zaopatrzenia się w nie z chwilą przypływu brakujących w handlach zapasów, koniecznem jest wyjaśnienie w sprawie ewentualnych zarządzeń przymusowych wydalań kobiet i dzieci.

Koniecznem jest również wyjaśnienie czy rodziny, które zaopatrzyły się w żywność, w razie przymusowych wydalań kobiet i dzieci, mogą nabyte środki i żywność ze sobą zabrać? Wiele osób bowiem całą swą gotówkę, jaką rozporządzały, wydały na zakupno zapasów żywności i w razie zakazu wywozu tych środków znalazłyby się w bardzo smutnem położeniu.

Mamy nadzieję, że najaktualniejsze te sprawy będą wyjaśnione dla normalnego spełnienia zarządzeń władz i uniknienia popłochu, który utrudnia wypełnienie wszelkich zarządzeń.

Odezwa Magistratu. Magistrat wzywa mieszkańców okolicznych gmin ewakuowanych, aby o informacye w sprawie pomieszczenia krów, których nie mają zamiaru sprzedać lub ze sobą zabrać, zgłaszali się do Magistratu (Wydział III. b. ul. Poselska 10, parter), zaś właścicieli stajen na bydło w Krakowie, aby zechcieli donieść temuż Wydziałowi Magistratu, jakie ilości bydła i pod jakimi warunkami byliby skłonni przetrzymać w swych stajniach.

Zarazem zaleca się ludności ewakuowanej z gmin okolicznych, aby żarna (młynki), których nie potrzebuje, odstawiała na sprzedaż do Krakowa, na plac targowy w Rynku głównym, gdzie je nabywać będą mieszkańcy miasta.

Równocześnie Magistrat wzywa tutejszych mieszkańców, którzy nie są zaopatrzeni w dostateczne zapasy mąki, aby we własnym intere-

sie zaopatrywali się w zboże i dla przemielania go na mąkę nabywali żarna dostawiane tu przez okoliczną ludność, a to tembardziej, iż zboże można łatwiej i pewniej przechowywać niż mąkę.

Zapowiedź drożyzny. Mieszkańcy Krakowa zaskoczeni zostali nagle gwałtownem podrożeniem pieczywa. Paru piekarzy podnieśli ceny bułek z 4 hal. na 8 hal., zaś dawniejsze centówki na 4 hal. To nieusprawiedliwione niczem tak znaczne podniesienie cen pieczywa białego ze strony piekarzy, powinno się spotkać z ingerencyą magistratu, cena mąki bowiem tak wysokiego podwyższenia cen bynajmniej nie usprawiedliwia, a nawet w najbardziej wyjątkowych okolicznościach, wywołało ono też wkroczenie władz w jednym wypadku.

Poszukiwania zaginionych. Otrzymujemy następujące zgłoszenia:

Gdyby kto miał jakie wiadomości o moim bracie **doktorze Adamie Kowenickim,** prymaryuszu szpitala w Brzeżanach, tudzież o mojej siostrze **Korneli Kocowskiej i jej dzieciach** — również z Brzeżan — od których od 4 tygodni nie mam żadnych wieści, raczy łaskawie powiadomić mnie. Janina Kowenicka, Kraków, główna poczta, oddział telegrafu.

Uprasza się o podanie miejsca obecnego pobytu moich krewnych: Albin **Kamiński,** urzęd. skarb. z Obertyna; Janina z Kamińskich **Orzechowska,** żona prof. z Kołomyi; Apolinary **Kamiński** z początkiem wojny przydzielony do służby przy żandarmeryi w Podwołoczyskach. Łaskawe informacye proszę adresować: P. Kamińska, Brunngasse 1., Graz, Styrya. Inne szan czasopisma upraszam o powtórzenie tej odezwy „Bóg zapłać".

Konstanty Kalinowski (Kraków, ulica Krzywa 3), prosi uprzejmie o podanie miejsca pobytu lub wiadomości o jego siostrze Maryi Kalinowskiej, nauczycielce szkoły św. Anny we Lwowie oraz o bracie Janie Kalinowskim, st. zarządcy podatkowym również we Lwowie, przy ul. Murarskiej zamieszkałych.

Z uniwersytetu lwowskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów w sprawie dopuszczenia Dra Edwarda Lotha jako docenta prywatnego anatomii i antropologii na wydziale medycznym uniwersytetu we Lwowie.

Zbiegowie galicyjscy w Pradze. Nietylko Wiedeń stał się głównym zbiornikiem odpływu ludności galicyjskiej, uchodzącej z terenu wojny Po przepełniającym się po brzegi Wiedniu przychodzi kolej na Pragę. Przybyło tam w ostatnich dniach wiele rodzin z kół inteligencyi rodziny profesorów obydwu naszych uniwersytetów. Jak czeskie pisma donoszą, spodziewany jest w najbliższych dniach przyjazd do Pragi 20.000 zbiegów galicyjskich, szukających tam schronienia.

Powstał tam już pod przewodnictwem ks. Thuna, namiestnika Czech, komitet opiekuńczy, który odbywa narady i rozwija starania, w celu znalezienia dla nich pomieszczeń i wyżywienia. Ponieważ dwie trzecie jest wyznania mojżeszowego, w naradach tych i pracach bierze udział także praska gmina wyznaniowa żydowska, która postanowiła na gruntach do niej należących koło szpitala na Strasznicach wybudować baraki, w których zbiegowie znajdą pomieszczenie.

Wielu z pośród zbiegów to ludzie zamożni i mają ze sobą książeczki lwowskiej kasy oszczędności, opiewające na kilka i kilkanaście tysięcy koron, których jednak dotąd podjąć nie mogli. Ponieważ przy ewakuacyi Lwowa kasa tamtejsza wywiozła wszystką gotówkę i papiery wartościowe do Wiednia, gdzie otwarła swe biuro, zbiegom tym uda się prawdopodobnie częściowo podjąć swe oszczędności, o co władze czynią starania.

Wobec korzystnego położenia Pragi i dogodnych warunków bytu, jak również znanej gościnności Czechów wskazanem by było, ażeby rodziny rozporządzające środkami pieniężnymi, udawały się także do Pragi, bo we Wiedniu wkrótce okaże się brak mieszkań, ich drożyzna, jak również drożyzna środków żywności.

Samobójstwo uczonego. Ze Schio donoszą: Deputowany i były minister Fusinato, profesor prawa międzynarodowego i członek trybunału rozjemczego w Hadze, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Arcyksiężna Augusta odwiedzała rannych żołnierzy w Budapeszcie, wśród których znajdowali się także ranni jeńcy rosyjscy.

Wódz armii rosyjskiej Generał Rennenkampf uważanym był za opatrznościowego wodza Rosyi w wojnie z Niemcami. Jako najzdolniejszego strategika wyznaczono go na wodza armii, która wkroczyć miała do Berlina. Generał Paweł Rennenkampf odznaczył się w wojnie rosyjsko-japońskiej, poczem zamianowany został generałem komenderującym trzeciego korpusu wojskowego w Wilnie. Nie przypuszczał jednak generał Rennenkampf, że w zapasach z Niemcami spotka się z takim przeciwnikiem jak Hindenburg i że marzenia jego rozwieją tak staszne ciosy, jakie zadano mu w dumnym pochodzie ku Berlinowi.

Socyalista otrzymał order wojskowy. Z Berlina donoszą: Michał Schwarz do niedawna wybitny kierownik organizacyi socyalno-demokratycznej młodzieży w Bawaryi, który obecnie należy do obrony krajowej, otrzymał żelazny krzyż za waleczność. Ochotnik Breitenbach, który na podstawie amnestyi wrócił z legii cudzoziemskiej, otrzymał również krzyż żelazny.

Paryż w nocy. Paryż jest wieczorami ciągle jeszcze w ciemności pogrążony, chociaż awiatycy niemieccy nie składają już miastu wizyt. Ulice są po godzinie 7 wieczorem zupełnie ciemne, o ile księżyc nie oświeci blado głównych placów. Tylko reflektory rzucają snopy światła na firmament. Paryżanie jak ptaki nocne przyzwyczaili się już do nowych warunków i dość swobodnie poruszają się w ciemności. Paryż ma naogół wygląd miasta prowincyonalnego. Na ulicach nie widać ani ekwipaży, ani eleganckich spacerowiczów. Teatry, domy gry i zabawy oraz sklepy z towarami luksusowymi są zamknięte. Kawiarnie zamyka się wieczorem o godz. 8, restauracye o 9.30.

Polskie książki do nabożeństwa, broszury, książki do czytania dla polskich rannych żołnierzy, będących na leczeniu w Wiedniu — uprasza się przesłać do Konsystorza książęco-Biskupiego, ul. Franciszkańska 3.

Polen! macht euch frei! Znany współczesny poeta niemiecki, Paweł Albers, zamieścił w „Breslauer Morgenpost" z dnia 1 września entuzyastyczny wiersz pod wymienionym tytułem, wzywający Polaków do zerwania kajdan niewoli moskiewskiej i przepowiadający tryumf orła polskiego. „Bresaluer Morgenpost" była dotąd pismem hakatystycznem. Wiersz dowodzi zmiany nastroju u Niemców wobec Polaków.

Walka wolnościowa grecko-katolickich ukraińców". Pod tym tytułem zamieszcza wydawca „Ukrainische Rundschau" p. Włodzimierz Kusznir artykuł we „Frankfurter Ztg". P. Kusznir opisuje dążenia Rosyi do zniszczenia unii wśród Rusinów i wyraża ubolewanie, że głowa unickiej cerkwi metropolita Szeptycki dostał się w ręce Moskali.

Na ręce ks. prof. Jana Masnego dla rannych żołnierzy polskich na lekturę złożyli: Dyrektor kasy p. Trzeciak 2 K, ks. Dr prof. Korzonkiewicz 1 K, ks. Prepozyt Pilchowski 2 K, ks. Dr Gołąb 1 K, sędzia pow. Wacławowicz 2 K, ks. Jan Masny 1 K.

San Giuliano o pokojowem zachowaniu się Włoch.

Berlin, 23 września.

(Tel. wł.) „Berliner Tageblat **nr.** 478 zamieszcza depeszę otrzymaną z Rzymu: Włoskie towarzystwo turystyczne ogłasza pismo ministra spraw zagranicznych San Giuliano, który z całą dokładnością wyjaśnia, że neutralne Włochy zachowają zupełny spokój w obecnych czasach wojennych i zapewnia obcym poddanym spokojne i swobodne schronienie w swym kraju. Przebywający we Włoszech obcy nie potrzebują zatem zwracać uwagę na międzynarodowe konflikty, odgrywające się w Europie.

Gabriele d'Annunzio otrzymał na mocy otrzymanej z Paryża depeszy pozwolenie na zwiedzenie pola bitwy, gdzie mógłby zebrać potrzebny materyał do nowego dzieła, jakie opracowuje.

Generał Gallieni, który z podziwem wyraził się o dziełach wielkiego poety, otrzymał od niego odpowiedź: **„Chętnie poświęcę swoje dzieło na opisanie pańskich wielkich czynów".**

Gotowość Turcyi.

Berlin, 23 września.

(Tel. wł.) „Vossische Zeitung" przynosi depeszę otrzymaną z Wiednia: Interwiew przeprowadzony z tureckim ministrem spraw zagranicznych Talaad Beyem przez konstantynopolitańskiego korespondenta „Südslawische Correspondenz" Talaad Bey oświadczył: Dyskusya **o zniesienu kapitulacyi ukończona. Jesteśmy gotowi nasze żądania poprzeć wszystkimi środkami. Liczymy na oględność gabinetów. Przebieg mobilizacyi był podniosły, finansowe położenie Turcyi jest zadowalniające, zbiory mieliśmy znakomite i ze spokojem patrzymy na bieg toczących się wypadków.**

Ostrzeliwanie Rheims.

Londyńskie „Evening News" piszą o bitwach pod Rheims:

„Słyszeliśmy już w Epernay, że Niemcy od trzech dni ostrzeliwali Rheims. Z pagórka dominującego nad Rheims przedstawił się nam straszny widok. Granaty pękały na dachach budynków. Mieszkańcy miasta zgromadzili się w lazarecie Czerwonego Krzyża, ale niemiecki lotnik ukazał się w powietrzu i granaty zaczęły padać z góry. Było 32 zabitych. Gdy przyszedłem do miasta, było już zupełnie opuszczonem, a na ulicach pustki. Ci mieszkańcy, którzy nie uciekli, schronili się do piwnic. Grzmiała straszliwa kanonada. Z wieży zobaczyłem w oddali na wzgórzach niemieckie baterye. Ich granaty padały na obszar półtora kilometra kwadratowego, padały także w śródmieście. Katedrę, w której rannych Niemców składano na słomie i na której zatknięto chorągiew Czerwonego Krzyża, oszczędzano. W ciągu trzechdniowego bombardowania trafiono 8 razy w katedrę. Szkoda jest niewielka".

Ostrzeliwanie katedry w Rheims

Berlin, 23 września.

Z wielkiej głównej kwatery donoszą urzędowo pod datą dnia 22 b. m. wieczorem:

Wobec twierdzenia rządu francuskiego, jakoby ostrzeliwanie katedry w Rheims nie było koniecznością militarną, że na wieży wywieszono białą flagę, podnieść trzeba, że mimo tego Francuzi ustawili straż, która obserwowała ruchy wojsk niemieckich. Z tego powodu musiano katedrę ostrzeliwać. Gdy później straż francuska się cofnęła, ostrzeliwanie wstrzymano. Zresztą wieże katedry są nietknięte, tylko dach się spalił.

Miedzy Oisą a Mozą.

Berlin, 23 września.

„Berl. Tagbl." donosi pod datą 21 b. m.: Ze strony francuskiej nadchodzą teraz skromne biuletyny. Mówią one o **nadzwyczaj gwałtownych walkach z Niemcami.**

Rheims jest bombardowane. Naogół sytuacya jest niezmienioną. Te ogólnikowe wiadomości wprawiają ludność francuską w zdenerwowanie i niepokój. Sądzono bowiem, że po „zwycięstwach" nad Marną łatwo się wyrzuci Niemców za granicę. Ludność francuska jest zdziwiona długiem trwaniem wojny i pragnie szybkiego jej zakończenia.

Berlin, 23 września.

„Lokalanzeiger" pisze: Niemiecka armia ma w obecnej bitwie korzystniejsze stanowisko. Nasze tylne połączenia są uproszczone do ostatecznych granic i pozwalają zaopatrzyć całą ogromną armię we wszystkie środki, potrzebne do życia i walki. Nieprzyjaciel ma teraz dwie rzeki poza sobą. Jeżeli zostanie zmuszony do odwrotu, to musi **pod ogniem armat niemieckich przeprawiać się przez rzeki Aisnę i Marnę.** Nie jest to dla Francuzów pocieszająca perspektywa.

Angielski korpus ekspedycyjny.

O sile angielskiego korpusu ekspedycyjnego, wysłanego na pomoc Francyi, krążyły dotąd rozbieżne wiadomości. Wahały się one między cyfrą 50.000 i 150.000 ludzi. Obecnie przynosi berliński „Militär-Wochenblatt" na podstawie angielskich sprawozdań dokładne daty. Według nich ekspedycya angielska składa się ze 100 tysięcy ludzi. Obejmuje ona trzy korpusy armii, każdy po dwie dywizye, nadto jedną dywizyę kawaleryi pod komendą generała Allenby. Każdy korpus posiada 108 armat polowych i 8 haubic.

„Times" o zamiarach niemieckiej strategii.

Rottedam. (Tel. wł.) „Times z dnia 19 b. m. zamieszcza uwagi, że nie może zbadać powodów dotrzymania placu u Niemców. Zapewne otrzymali Niemcy i posiłki i zapasy i zmierzają do ataku. Zapewne chcą korzystać na czasie aby swe kolumny transportowe przeprawić przez Mozę. **Niemieckie pozycye pomiędzy La Fere i Reims są w wielu punktach silne, lecz one mogą być przez francuską armię lewego skrzydła okrążone i gdyby to udało się zjednoczonym siłom przeprowadzić, byłoby to wielką faktyczną zdobyczą z wielkiemi następstwami na tok wojny. Strategicznie decydującym skrzydłem będzie niemieckie lewe skrzydło. Gdy jednak okaże się że ono nie będzie o wiele słabszem jak do tychczas, będzie bardzo trudno siłom zjednoczonym na tej stronie liczyć na zwycięstwo.**

Zatopienie krążownika angielskiego.

Londyn, 23 września.

Biuro Reutera donosi: **Krążowniki angielskie „Abukir", „Hogue" i „Cressy" zostały na Morzu Północnem przez niemieckie łodzie podmorskie zatopione. Krążownik „Abukir" ostrzeliwany był torpedami, zaś krążowniki „Hogue" i „Cressy" pospieszyły mu na pomoc, aby ocalić załogę. Były one również ostrzeliwane torpedami. Znaczna część załogi została ocalona.**

Berlin, 23 września.

Do doniesienia z Londynu o zniszczeniu trzech opancerzonych krążowników angielskich przez niemieckie łodzie podmorskie dowiaduje się Biuro Wolffa, że dotychczas nie można jeszcze tej wiadomości potwierdzić, gdyż łodzie podmorskie z powodu oddalenia nie mogły jeszcze nadesłać raportu. Z innych źródeł donoszą, że starcie miało miejsce w dniu 22-go b. m. między godziną 6 a 8 rano koło Hoek van Holland. Krążownik „Abukir" pierwszy został trafiony torpedą. Parowiec holenderski „Flora" ocalił 287 osób. Zatopione krążowniki opancerzone wybudowane zostały w roku 1900, miały pojemności 12.200 ton i zaopatrzone były w armaty 23 i pół cm., 15 cm. i 7 i pół cm. Załoga wynosiła 750 ludzi.

Telegramy.

Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 23 Września 1914)

Rzucenie bomb w Warszawie.

Wiedeń. (T. wł.) „Neues Wiener Journal" przynosi z Berlina wiadomość otrzymaną tam rzekomo w dniu 20 b. m. z Kalisza o rzuceniu z okna bomb na patrol rosyjską, przechodzącą przez ulicę w Warszawie. Żołnierze mieli wtargnąć do domu i wymordować wszystkich jego mieszkańców.

Wiadomość ta nie potwierdzona przez inne dzienniki tak wiedeńskie jak i berlińskie, wydaje się nam nieprawdopodobną. (Przyp. Red.).

Uliczne demonstracye w Rzymie.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tageblatt" Nr 478 zamieścił telegram z Rzymu otrzymany w dniu 19 b. m.: „Corriere d'Italia", który dotychczas był organem nacyonalistycznym, **łączy się z socyalistami, republikanami, radykałami i zjednoczonymi z nimi nacyonalistami, którzy nie wahają się pobudzać gimnazyalistów, studentów, robotników bez pracy a nawet żołnierzy do demonstracyj ulicznych i używać ich do przeszkadzania rządowi w spełnianiu jego obowiązków i narzucaniu mu swego zapatrywania na tok polityki zewnętrznej.** Tylko rząd a nie nieodpowiedzialny motłoch decydować będzie o kierunku polityki i nie pozwoli wywierać na sobie presyi ulicy.

Na usługi Rosyi.

Frankfurt. (T. B.) „Frankfurter Zeitung" donosi z Konstantynopola: **Angielska misya marynarki z admirałem Limpusem, która kilka dni temu wystąpiła ze służby tureckiej, otrzymała rozkaz udania się do Sebastopola i oddania się do dyspozycyi marynarce rosyjskiej.**

Bomby francuskie.

Düsseldorf. (T. B.) „Düsseldorfer Zeitung" donosi: Nieprzyjacielskie aeroplany rzuciły koło hangaru **dwie bomby, które nie wyrządziły jednak żadnej szkody.**

Paryż w nocy.

Zurych. (Tel. wł.) „Journal des Debats" przynosi obrazek nastroju panującego w Paryżu. W nocy pogążony jest w zupełnej ciemności, pomimo, że lotnicy niemieccy w ostatnich dwóch dniach nie składali swych wizyt miastu. Od siódmej godziny wieczór panuje ciemność na ulicach. Z okien nie przedostają się światła. Wśród ciemnych nocy widzi się tylko smugi światła rzucane przez reflektory w poszukiwaniu za aeroplanami. Paryżanie wkótce przyzwyczaili się do nowych warunków życia czyniąc wrażenie kotów i ptaków nocnych, Przyzwyczaili się poruszać w ciemnościach. Mieszkania po największej części świecą pustkami.

Dymisya Guesde'a.

Berlin. (Tel. wł.) Powodem, dla którego socyalista Guesde chce wystąpić z gabinetu francuskiego, jest z jednej strony niedostateczna pomoc rządu dla rodzin żołnierzy a z drugiej strony niezadowolenie z ministra wojny **Millerand**a, który niedostatecznie informuje ludność o kampanii, jak wreszcie krytyczne położenie francuskiej armii.

Wykształcenie rekrutów wojennych we Francyi.

Genewa. (Tel. wł.) Dla ułatwienia szybkiego i praktycznego wykształcenia rekrutów powołanych obecnie na wojnę, przydzielono im specyalnych instruktorów. Rozchodzi się bowiem o jak najszybsze wykształcenie ich i wysłanie na pole bitwy. Nauka odbywa się tylko na placach musztry i w strzelnicach. Wielką wagę przywiązują do zarządzeń higienicznej natury, które w czasie wojny mają pierwszorzędne znaczenie.

Francuski generał lotników zabity.

Rotterdam. (Tel. wł.) Francuski generał lotników Roques, który był komendantem oddziału lotniczego padł.

Londyńskie pisma donoszą o braku koców dla nowej armii angielskiej Kitchenera. Zażądano od osób prywatnych dostarczania koców na potrzeby armii. Dzisiaj dobił do brzegów okręt linii Holandya-Ameryka, „Noordam". Znajdujących się na okręcie 160 niemieckich i austryackich popisowych pasażerów, ujęto jako jeńców i zatrzymano w Queenstown.

Sąd wojenny za powtarzanie fałszywych wiadomości.

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tageblatt" (nr. 478) zamieszcza depeszę swego korespondenta z Monachium, donoszącą, że **pod sąd wojenny doprowadzono 3 osoby za powtarzanie fałszywych wiadomości o wzięcie do niewoli 70.000 Niemców walczących w armii zachodniej.**

FFLILS LUBIERZYŃSKI.

Straż w leśniczówce.

Nowela.

— Z tymi kłusownikami raz już trzeba skończyć — powiedział sobie pan Zygmunt, właściciel Iglicówki i najpiękniejszego w powiecie łowiska. Na cóż bowiem przyda się wszelka racyonalna ochrona zwierzyny, wszelkie podawanie jej żywności wśród mrozu, budowanie schronisk od chłodu i wszelka wogóle troska o nią, kiedy wszystko, co tylko się uchowa, sprzątają z przed nosa kłusownicy. Dzisiaj wreszcie muszę się z nimi radykalnie rozprawić. Pogoda sprzyja ku temu.

Księżyc świecił właśnie całym blaskiem pełni, odbijał od świeżo opadłego, miękkiego puchu śniegu, tysiące iskier lśniących ogniem brylantów. Na polu widno było i jasno, a wiatr ostry, mroźny, raz po raz wzniecał tumany kurzu śnieżnego, zasypując wszelkie ślady, ludzkie i zwierzęce. Wieczór to był dla kłusowników w Iglicówce jakby wymarzony, tem więcej, że od czasu zamordowania starego leśniczego, nikt ich skutecznie nie trapił. Można więc było z wszelką pewnością przypuszczać, że nie omieszkają go wyzyskać. Zatem skrzyżują się czyny, bo i pan Zygmunt zapragnął teraz na swój sposób działać.

Punktem najpewniej przez kłusowników zagrożonym była część łowiska rozciągająca się wokoło starego, zapadłego już częściowo leśnego domostwa. Kiedyś musieli tam oczywiście mieszkać ludzie, ale dzisiaj opustoszało ono zupełnie. Okna powypadały, drzwi i podłogi porąbano na opał; dach do połowy się zapadł. Rewir ten od dworu i zabudowań ludzkich najbardziej był oddalony. Gąszcz dziki bez śladu kultury, moczary, trzęsawiska, spróchniałe dęby i powalone olchy czyniły zeń knieję prawie niedostępną dla ludzi, a nawiedzaną tylko przez ptaki drapieżne i zwierzynę. Pomiędzy ludem krążyły o tej leśniczówce prawdziwe legendy. Znaleźli się nawet tacy, którzy widzieli tam duchów, dyabłów i czarownice — zależnie od osobistego sposobu patrzenia. Szczególnie od chwili, gdy stary leśniczy tam życie postradał, straszyć miało okropnie. Więc ludzie nabożni mijali ją z trwogą, nikt poczciwy tam nie zaglądał, aż dopiero ostatnio stwierdził pan Zygmunt podczas swoich objazdów, że piec świeżo naprawiony i używany, że zatem kłusownicy musieli tam sobie gotować kołacye.

Na to stanowisko przeznaczył dzisiaj najdzielniejszego strzelca swego, Lesława. Na wierność jego i odwagę mógł liczyć najzupełniej. Już dziad Lesława był leśniczym w Iglicówce, a ojciec zginął na stanowisku. Przed dwoma laty w maju znaleziono go zastrzelonego przez kłusowników koło leśniczówki. A Lesław, który wróciwszy przed rokiem o wojska, otrzymał po ojcu urząd leśniczego, nie mniejszą od ojca i dziada okazywał w służbie gorliwość. Wprawdzie z kłusownikami dotąd nie miał szczęścia, ale cóż zresztą sam jeden mógł zrobić — młody i niedoświadczony? Teraz dodał mu pan Zygmunt do pomocy Antka, popędzającego zwykle najtęższą parę wołów, a odznaczającego się nietyle rozumem, ile silną piersią. Byłby mu dodał chętnie jeszcze jednego pomocnika, gdyby mógł dysponować większą ilością broni i ludzi, umiejących obchodzić się z bronią, ale obszar był wielki, kłusownicy zjawiali się nieraz w kilku miejscach jednocześnie, więc by raz wreszcie z nimi się spotkać, trzeba było i inne poobstawiać punkty. Sam zaś obiecał przybyć i przekonać się, czy każdy patroluje na wskazanem miejscu.

Szedł wtedy Lesław z Antkiem na straż do leśniczówki, ale szedł nie wprost, znanemi mu dobrze ścieżkami, tylko gościńcem. Obrał sobie tę dłuższą drogę dlatego, że idąc tędy, przechodzić trzeba było koło zagrody Basi, tuż pod lasem położonej. Może ją zobaczy — zapuka do okienka — może ona wyjdzie — może jej ojca niema. — Ach! pomówić z nią słów kilka, a chociażby tylko ją zobaczyć i to już szczęścia dużo! Tak dawno jej nie widział, tak rzadko mógł ją teraz spotykać... A on kochał Basię!

Mężczyzna ma czasem takie głupie chwile, że powie sobie: ta albo żadna kobieta! Taką chwilę miał Lesław, gdy zobaczył Basię zbierającą w lesie jagody. Spotkał ją zgoła niespodzianie i na jej widok stanął, jak wryty, jakby oczarowany cudownem, leśnem zjawiskiem. — Słowa nie mógł wymówić; stał tylko i patrzał w jej oczy czarne, iskrzące się blaskiem dziwnie pociągającym, ale i dziwnie jakoś drapieżnym; patrzał na jej postać smukłą, panterę przywodzącą na pamięć lub lwicę; patrzał na jej włosy krucze, wystające z pod fantastycznie przewiązanej chustki ognisto-czerwonej; — stał tak i patrzał... Jej sprawiało to widocznie przyjemność, bo uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, a gdy on ciągle jeszcze stał w miejscu zdumiony, parsknęła mu śmiechem tuż prosto w oczy. Wtenczas dopiero zaczęli rozmawiać. I zdawało się mu, że widział ją już kiedyś, ale bardzo dawno, może gdy był dzieckiem, może jeszcze dawniej... I dźwięk jej głosu wydawał mu się znany, a w oczach — tak, w jej oczach wyczytał wyrok swego przeznaczenia.

Odtąd już często spotykali się w lesie. W Lesławie jej obecność szalone, dzikie wzbudzała pragnienia. Chciał już nieraz porwać, pochwycić ją w ramiona, porwać i zdobyć w bezpamiętnym uścisku, ale ona zawsze potrafiła powstrzymać go w porę. — Aż wreszcie sama obdarzyła go pocałunkiem. — A było to po upalnym, skwarnym, letnim dniu, kiedy woń kwiatów zmysły upajała, kiedy wokoło wśród blasku księżyca opadał z drzew i krążył kwietny puch, ona do ust jego przywarła swe gorące wargi. Tchu mu zabrakło; wirował mu pod stopami wówczas cały świat. Ale potem znowu długo musiał czekać na taką chwilę wzniosłą...

Ojciec Basi, Grzegórz, bowiem niechętnie patrzył na te spotkania córki z młodym leśniczym. Przeznaczył ją dla syna swego sąsiada i przyjaciela, dla rudego Tomka, który przydybany w sąsiedniem łowisku na kłusownictwie, powrócił był niedawno z więzienia. — Wogóle w tych kilku zagrodach, tuż pod lasem się znajdujących, jeszcze jako zabytek z czasów pańszczyźnianych, mieszkali prawie sami kłusownicy. Do nich należał i stary Grzegórz, zasadniczo nie lubiący leśniczych. Wprawdzie początkowo raz tylko jeden skorzystać chciał ze stosunków córki i zapolować razem z Lesławem w pańskiem łowisku, ale gdy ten oparł się temu stanowczo, zabronił mu ze swej strony pokazywać się w pobliżu jego domostwa i wszelkich do Basi zalecanek.

AtoliBasia, jakkolwiek teraz już nie tak często, ale zawsze jeszcze od czasu do czasu, sama przyzywała Lesława do siebie, wyznaczała mu spotkania. — Śmiała się, gdy on, cały drżący z żądzy, wpatrywał się w jej oczy. Wypytywała go o szczegóły służby, gdzie i kiedy jaki rewir będzie obchodził; przyrzekała mu nawet, że zerwie z rudym Tomkiem i do niego ucieknie, a żegnała go zawsze z tak wiele obiecującym uśmiechem, że przyszłej schadzki zaledwie mógł się doczekać. To tylko zawsze bardzo go martwiło, że kłusownicy, jak przedtem, tak i teraz grasowali po całem łowisku, a on nigdy nie mógł ich wytropić. Zawsze bowiem pojawiali się nie tam, gdzie przypuszczał, ale w zupełnie innem miejscu. Aż teraz nagle pan jego ,już zniecierpliwiony, postanowił raz wreszcie stanowczo z nimi się rozprawić.

Idzie zatem Lesław z Antkiem ku leśniczówce, ale po drodze musi jeszcze Basię zobaczyć. Trudno, tej pokusie nie mógł się już oprzeć. — Zima teraz, mróz, tak mało sposobności, ażeby się spotkać, że chęć ujrzenia jej i popatrzenia w jej oczy zawładnęła nim zupełnie. Napróżno starał się Antek go odwieść od tego, nie powstrzymałyby go nawet cztery woły; więc ostatecznie zgodził się już zaczekać na drodze, gdy Lesław zboczył do zagrody Basi. Skradając się ostrożnie raz po raz gwizdnął cicho, sycząco, jak to go Basia niegdyś nauczyła, a pies, wierny stróż domu, zamiast szczekać, przypełzał mu do nóg. Zajrzał w okienko; Basia siedzi z igłą przy lampie; pozatem w domu nie było nikogo. Zapukał. Basia spojrzała w okno. Wyszła.

— To ty?

— Idę na straż do leśniczówki.

— Nie chodź tam.

— Muszę. Dziś w całem łowisku obława na kłusowników.

— Ta-ak? Pozostań ze mną.

— A ojciec?

— Niema... to jest... nie! on w domu, ale śpi. A kto tam na drodze?

— To Antek. Idzie zemną.

— Długo tam pozostaniesz?

— Nie wiem; może do rana.

— Zmarzniesz.

— Jestem ciepło ubrany.

— A jednak boję się o ciebie. Zaczekaj, dam ci wódki.

— Dziękuję; nie piję nigdy.

— Ale dzisiaj możesz wypić; rozgrzeje cię: a dobrą mam wódkę; sama ją przyprawiałam. Zaczekaj.

Przyniosła wódki całą litrową butelkę.

— A teraz dobranoc; muszę już wracać, bo... ojciec mógłby się jeszcze obudzić.

— Pocałuj.

— Jutro. Przyjdź na zwykłe miejsce krótko przed zachodem.

I z uśmiechem, tak wiele znowu obiecującym, zniknęła za drzwiami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nakładem wydawnictwa »Głosu Narodu« Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.